

# ZWIĄZEK ORGANISTOWSKI

Pismo poświęcone muzyce, nauce i rozrywce.  
Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres redakcyi:

**Związek Organistowski Tarnów**

(Drukarnia Józefa Styryny.)

Przedpłata

kwartalna wynosi

1 K. 80 h.

Numer

pojedynczy kosztuje

30 halerczy.

PISMEM KIERUJE KOMITET.

**Koledzy! Pamiętajcie o funduszu na cele organistowskie.**

## Czy koniecznie mamy być paryasami?

Wobec faktu, że na około 1100 organistów zaledwie przeszło 200 czynny bierze udział w pracy nad odrodzeniem stanu organistowskiego, a reszta z jakimś przestraczem i nieufnością ani znaku życia nie daje o sobie—zachodzi pytanie, dlaczego tak się dzieje?

Oto dlatego, bo niektórzy koledzy nie mają dosyć energii, poczucia sprawiedliwości ani owej ambicyi, która każe dźwigać na barkach obowiązki ale nie znosi jarzma, gniożącego barki bezradnych.

Pytamy się, czego i dlaczego koledzy tak się lękają, aby przypadkiem stanu organistowskiego nie podnieść z upadku?

Wszak, Broń Boże, ani komitet, ani redakcyja, ani koledzy, przychylni tej sprawie—nie występują ani przeciw wierze naszej św., ani przeciw Najprzewielebniejszemu Duchowieństwu, ani też przeciw stanowi organistowskiemu?

Chodzi jedynie o to, aby wszystkich kolegów połączyć w jedno Towarzystwo, abyśmy wszyscy jawnie z wiedzą i wolą P. T. Duchowieństwa i Władz działać mogli.

Musimy się zatem łączyć, musimy chwast wyrwać z pośród siebie, pouczać się wzajemnie, działać wspólnie, aby ten stan organistowski, który podźwignąć z upadku się nie może, pchnąć już raz na właściwe tory.

Nie myśl, Szanowny Czytelniku, że pragniemy Ci stworzyć synekurę, że chcemy cię otoczyć dostatkami, nie żądając w zamian pełnienia obowiązków i pracy—przeciwnie chcemy wszyscy wspólnie pracować nad moralnem i materyalnem odrodzeniem stanu organistowskiego, łącznie z Najprzewielebniejszym Duchowieństwem. Pragniemy poprawić zaniedbaną u nas muzykę kościelną, dlatego też wszystkich organistów wzywamy do pracy nad uszlachetnieniem tego stanu!

Skoro większa część wspólnie z nami działać zacznie — potrafimy obudzić dla siebie szacunek P. T. Duchowieństwa i bliźnich i przeprowadzić reformę stanu organistowskiego, który tak wiele pozostawia do życzenia!

Wzywamy Was tedy Bracia kochani do solidarności! Łączmy się i popierajmy, podobnie jak to czyni Najprzewielebniejsze Duchowieństwo nasze. Solidaryzujmy się tak, jak to czynią wszystkie warstwy społeczeństwa a wtenczas zawita i dla nas nadzieja lepszej przyszłości!

---

## Beethoven.

(Ciąg dalszy).

W jesieni powracał Beethoven do Wiednia ze swych wycieczek na wsi, opalony jak żniwiarz.

Mimo, iż lubił być sam na wsi, liczne grono przyjaciół i wielbicieli otaczało go — szeregół-

nie były uczeń jego Ferd. Ries był mu najwierniejszym towarzyszem.

Przyjaciel ten pierwszy spostrzegł nieszczęsne osłabienie słuchu mistrza — a stało się to podczas jednej z wycieczek w góry, którą obaj przedsięwzięli. Zwróciwszy bowiem uwagę Beethovena na tony fujarki, dochodzące z niedalekiej odległości, dowiedział się Ries ku swemu przerażeniu, że mistrz ich nie słyszał wcale.

Oprócz stałego pobytu na wsi w czasie letnich miesięcy i częstych wycieczek pieszych z Wiednia do najbliższych okolic porą jesienną, lub z wiosną, urozmaicały jeszcze monotoność życia mistrza małe podróże w obrębie państwa austriackiego.

W roku 1808 został Beethoven zaproszony przez brata Napoleona, Jeremiego Buonapartego, ówczesnego króla Westfalii, na nadwornego kapelmistrza do Kassel, lecz grono przyjaciół i protektorów mistrza z arcyksięciem Rudolfem na czele zaprotestowało przeciw temu.

Wspólnymi siłami wyznaczono mistrzowi dożywotną pensję w kwocie 4.000 fl. z warunkiem, aby nie opuszczał Wiednia. Zobowiązań tych wprawdzie później nie dotrzymano niestety, ale na razie obietnice te odniosły pożądany skutek — Beethoven został we Wiedniu.

Zupełnie mylnem jest podanie jakoby Beethoven dopiero przez

potomnych był należycie rozumianym i cenionym, od czasu bowiem jego pierwszego koncertu we Wiedniu w roku 1795 przez lat dwadzieścia sława jego wzrastała coraz bardziej, aż dosięgła swego szczytu podczas kongresu wiedeńskiego w roku 1814.

W czasie tym święcił tak wielkie tryumfy, że jak sam w żarcie mówił: pozwalał asystować sobie królom i księżętom. Wykonano podówczas po raz pierwszy jego 7. i 8. symfonię, obraz symfoniczny „Die Schlacht bei Victoria“, kantatę okolicznościową „Der glorreiche Augenblick“ i na nowo przerobioną operę „Fidelio“.

Od tego czasu, przy coraz bardziej wzmagającej się głuchocie i innem jeszcze cierpieniu fizycznym, do którego zwykle przyłącza się hypochondria, życie mistrza stawało się coraz więcej osamotnione. Przestał występować jako wirtuoz, urządził tylko od czasu do czasu tak zwane „akademie“, czyli koncerty, na których sam dyrygował swymi najświeższymi utworami. Naturalnie, że dyrygowana przez niego orkiestra i śpiewacy, biorący udział w wykonaniu niektórych dzieł, mieli ciężkie zadanie, mistrz bowiem, nie dosłuchawszy się przy próbach zapytań, jak też odpowiedzi w sprawach fachowych, wpadał w rozdrażnienie i nie oszczędzając nikogo, nie liczył się wcale ze słowami. Że nie przychodziło przy takich sposobno

ściach do poważniejszych starć, przypisać należy wysokiej czci, jaką darzono mistrza i głębokiemu współczuciu dla jego niedoli.

Po śmierci brata w roku 1815 postanowił Beethoven adoptować syna, którego mu brat w testamencie polecił; zabrał więc chłopca do siebie i czuwał z wielką troskliwością nad jego wychowaniem, poświęcając przytem niejedno ze swych kawalerskich nawiązań.

Ten czyn szlachetny naraził mistrza najpierw na kłótnie i kilkuletni proces z bratową przy adoptacyi, na którą się ta kobieta zgodzić nie chciała, a później stał się powodem ciężkich zmartwień, zatruwających mu ostatnie lata życia, bratanek bowiem, dorósłszy lat młodzieńczych, okazał się niegodnym poświęceń i czulej opieki, jaką go stryj otaczał.

Choroba, przykre stosunki domowe, a nawet troska o byt materialny — (więcej z imaginacyi, gdyż posiadał 9000 fl. uskładanych z honoraryów za dzieła; pieniędzy tych jednak tknąć nie chciał, ponieważ przeznaczył je dla swego niegodziwego bratanek) — zniechęcały mistrza do życia i uczyniły go niedowierzającym nawet wobec najbardziej oddanych sobie serc.

Po ciężkich cierpieniach fizycznych i duchowych, do których już tyloletnia głuchota się przyczyniała w znacznej mierze, zmarł 26. marca 1827 roku. W chwili

gdy dusza nieśmiertelnego mistrza porzuciwszy swą ziemską powłokę, unosiła się do Wieczności, nad miastem szalała burza wiosenna, deszcz spływał strumieniami, a wichry zdawały się ogłaszać światu żalobną nowinę.

Wiedeńczycy, którzy podczas ostatnich lat życia Beethovena prawie o nim zapomnieli, zajęci operami Rossiniego, na wieść o zgonie mistrza pospieszyli tłumnie, aby oddać ostatnie hołdy swemu długoletniemu ulubieńcowi. Więcej jak 20 tysięcy osób odprowadzało zwłoki jego na miejsce wiecznego spoczynku. Przy dźwiękach „Requiem“ Mozarta złożono je do grobowca na cmentarz w Währingu. W dniu 22. czerwca 1888 r. przeniesiono śmiertelne szczątki Beethovena na cmentarz Centralny, grób zaś jego pomieszczono w rzędzie grobów najznakomitszych ludzi.

Beethoven był wzrostu średniego; twarz jego pełną, o zdrowej cerze ze śladami ospy, otaczały gęste rozwichrzone włosy; oczy wielkie, świecące i ruchliwe nadawały tej fizyognomii wiele oryginalnego wyrazu. Rysy jego, przeważnie dobroduszne, podczas wzruszeń duchowych, a szczególnie gdy o muzyce była mowa, nabierały niezwykle silnego, przykuwającego wyrazu — stawał się wówczas podobnym do gromowładnego Jowisza. Charakter jego był szlachetny i dobry; wskutek

jednak nieprawidłowego wychowania wychowania był skłonny do gniewu i niepohamowany w niezem, wpadał łatwo, szczególnie w ostatnich latach swego życia, w ekstrema w usposobieniu. Zupełne nieporadność i niedoświadczenie w każdym szczególe życia zewnętrznego tkwiły również we wadliwym wychowaniu, dlatego też pomimo znacznych dochodów z kompozyceji i koncertów znajdował się do końca swego życia w ustawicznych kłopotach materialnych.

W towarzystwie przeważnie małowowny, rzucił szybko jakieś śmiałe zdanie, po którym znów zapadał w posępne milczenie. — Zdawało się jednak czasem, że miał humor wesoly, a wtedy był nawet bardzo dowcipnym.

Sarkazm mistrza był znany powszechnie — tak samo i jego wysokie poczucie godności osobistej. Prawdopodobnie jego nie oszczędzała nikogo, najwyższe dostojęstwa i tytuły nie były dostateczną ochroną przed biczem jego satyry.

Naumann przytacza kilka charakterystycznych epizodów z jego życia. Gdy razu jednego w pewnym arystokratycznym salonie grał jedną ze swych sonat, ktoś w bocznej komnacie odważył się rozmawiać — usłyszawszy szmer rozmowy, wstał Beethoven od fortepianu ze słowami: „Für solche Schweine spiele ich nicht“.

Areyksięciu Rudolfowi, który

go zniecierpliwiał, dając mu za długo na siebie czekać w poczekalni, miał powiedzieć: „Ordery mogą książęta rozdawać, ale nikogo przez nie lepszym nie czynią; także tajnych radców i radców dworu mogą kreować, ale nie takiego Goethego lub Beethovena“.

Gdy w roku 1812 ci dwaj wieley ludzie spotkali na przechadze w Cieplicach rodzinę cesarską, Goethe stanął z uszanowaniem na skraju drogi, Beethoven zaś nie zatrzymując się wcale, przeszedł z zaledwie uchylonym kapeluszem przez sam środek dostojnego towarzystwa. — Zszedłszy się znów z Goethem, robił pocie wyrzuty za jego dewocyę dla głów koronowanych.

Raz dostał od jednego ze swych braci, który doszedłszy do majątku stał się dumnym i zarozumiałym, kartkę noworoczną tej treści: „Johann van Beethoven — Gutsbesitzer“; nie namyślając się ani chwili, odwrócił kartkę, napisał na niej: „Ludwig van Beethoven — Hirnbesitzer“ i odesłał ją bratu odwrotną pocztą.

Pomimo nieprzestrzegania form towarzyskich i szorstkiego obejścia, geniusz jego otwierał mu wrota nie tylko do najarystokratyczniejszych domów, ale i do sere niewiast, nieprzystępnych nawet dla najgładszych adonisów.

Nie zaznawszy nigdy ciepła rodzinnego, przez braci własnych zdradzany i wyzyskiwany do te

go stopnia, że nawet niedokończone dzieła jego nie były bezpieczne przed ich żądzą pieniędzy — gorąco pragnął posiadać własne ognisko domowe, lecz losy zawsze tak zrzędały, że kochał tylko takie kobiety, których według ówczesnych pojęć poślubić nie mógł.

Biograf Beethovena, Wegeler, pisze: „Beethoven nie był nigdy wolny od miłości—serce jego było zawsze w wysokim stopniu zajęte—zawsze miewał stosunki miłosne— a często nawet w sferach nie dla każdego przystępnych“. Dla artysty o tak bujnej fantazyi miłość była żywiołem; uczucia jego jednak bywały zbyt krótkotrwałe.

Do niewiast, które goręcej zmienny mistrz kochał, należą: hr. Julia Guiccardi, która tak potężne uczucia wzniecić zdołała w jego duszy, że pod ich wpływem napisał swój najpiękniejszy poemat: „Sonatę księżycową“; nastę-

pnie hr. Erdödy—której poświęcił dwa wspaniałe tria op. 70. za co wystawić kazała na cześć jego świątynię w swym parku; Bettina Armin wreszcie była także przez dłuższy czas panią jego serea.

Gdyby nie Opatrzność, byłby w końcu został samotny z chwilą gdy utrata słuchu i choroba nań spadła. Ona to uchroniła go od osamotnienia, dając mu kilku wiernych przyjaciół, którzy do ostatniego jego tchu mieli staranie o jego potrzeby domowe, otaczając go przytem najwyższą czcią i przywiązaniem, Nie zrażali się jego sarkastycznym humorem i wybuchami gniewu w ostatnich latach jego życia, chociaż nieraz dotkliwie odczuwali te zmiany usposobienia mistrza. Przyjaciółmi tymi byli: czynny i poczciwy Antoni Schindler, wyżej już wymienieni Ferd. Ries i Stefan Breuning, oraz Hummel i Moscheles.

(Ciąg dalszy nast.)

## O organiście Cezarze Francku.

Podczas gdy w muzyce niemieckiej w drugiej połowie zeszłego stulecia wrzała zacięta walka pomiędzy stronnikami bayreuckiego mistrza a wyznawcami muzyki „absolutnej“, którzy bądź to trwali przy starszej szkole niemieckiej, bądź to stawali w szeregach Brahmsa; podczas gdy w estetyce muzyki

pojawiały się dzieła, mające wykażać naukowo-filozoficznie, że tezy stawiane w literackich dziełach Wagnera, a wprowadzone w życie w dramacie muzycznym, są zaprzeczeniem najwyższej zasady muzyki, to jest formy; podczas gdy namiętność po obu stronach uciekała się do zapamiętałych broszur i doprowa-

działa do starć nawet ręcznych; w tym czasie skromny organista przy kościele św. Klotyldy w Paryżu w cichości dokonywał rzeczy wielkich.

Samotny w sztuce swojej, w życiu otoczony tylko garstką młodych, publiczności nieznaną przez większość muzyków paryskich pobłażliwie wyśmiewany, w niezmiernej dobroduszości swojej zdawał się nie widzieć wszystkich przykrości, które mu wyrządzał świat, i szedł przez życie z ufnością dziecka, przez życie twarde, żmudne, w znacznej części poświęcone pracy, jego niegodnej, nie tej, do jakiej był powołany. Pod koniec życia, kiedy publiczność entuzjastycznie przyjęła wspaniałą kwartek smyczkowy, skromny autor nie śmiał za owacye dziękować publiczności, przypisując sukces jedynie dobremu wykonaniu. A było to pierwsze powodzenie, późne, bo starzec zaledwie kilka miesięcy mógł się niem cieszyć, i nie doczekał chwili, w której jego uczniowie, pełniąc apostołskie posłannictwo, roznieśli imię mistrza w świat i nawrócili wielu. Po kilku latach stanął jego pomnik a młoda francuska szkoła uznała go ojcem swoim i patronem nowego kierunku.

W bieżącym roku obchodzono 20 letnią rocznicę śmierci Cezara Francka (1822—1890). W sali Trocadéro odbył się fest wal; mowy i odczyty świadczyły, że zaliczono go w poczet wielkości narodowych; ale więcej, niż cały ten blask zewnętrzny, mówią szeptem muzyków

i wtajemniczonych w technikę sztuki o podjęciu przez Cezara Francka tradycyji artystycznych mistrza IX symfonii. Coraz częściej spotykać się można z określeniem: „modny Beethoven“, coraz śmielej wypowiedzianem krótkiem, a wyrażającym coś niby „kanonizacyę muzyczną“.

Istnieje jednak łączność ściślejsza pomiędzy Beethovnem. a mistrzem francuskim, która ukazuje się niezaprzeczenie przy uważnem studyum dzieł Francka, a polega na ograniczonym rozwoju tych idei Beethovena, które przyswiecały tejże ostatniej epoce twórczości. Cenny spadek, pozostawiony przez twórcę IX symfonii: rozszerzenia formy sonatowej przez wprowadzenie „wielkiej waryacji“ i „wielkiej fugi“. przypadł w dziale następcy. Nie stanowił on jednak bynajmniej zdobyczy lub problematów, dotyczących wyłącznie formy. W dziełach potężnego klasyka treść i forma ta ściśle w siebie wchodzi; że zniknąć musi wszelkie różniczkowanie strony materialnej i idealnej, a rudymencarny pomysł zdaje się przeć jakąś tajemniczą, ale naturalnie konsekwentną drogą do przejawiania się w szacie zewnętrznej, jaką otrzymuje po ukończeniu dzieła. — Franck, podobnie jak Beethoven, nie kroi formy na modłę konwensansowej praktyki, lecz czerpie zarysy formalne z głębokości tematu i wzlotem ducha wzbija się do wyższych mądrości. Powołany napiąć łuk Odysseusza, któremu wielu rady nie dało, u szczytów rozwoju isto-

tnie zbliża się do „późnego Beethovena“, w technice kompozytorskiej, mimo różnicy stylu. Zbyt trudny jest dowód ścisły w rzeczach sztuki, ale głoszone we Francyi podjęcie wielkich tradycji klasycznych przez Cezara Francka bynajmniej nie jest podyktowane zapalem bezkrytycznym lecz ma bardzo realną podstawę.

Wpływ stylu beethovenowskiego spotykamy u Francka tylko w dziełach młodzieńczych, bezbarwnych i naiwnych, w niczem zgoła nie zapowiadających późniejszego twórcy „Béatitudes“. Pierwsze kompozycje są to tria, które młody autor, sam Belgijczyk z urodzenia, poświęca królowi bejgijskiemu utwory i transkrypcje fortepianowe. Około 1846 powstaje pierwsze oratorium „Ruth“ i symfonia: „Kazanie na górze“. Ta ostatnia już świadczy o szczególnej predylekcyi Francka do tych stron Ewangelii, które mu służyły za temat dla wielkich późniejszych oratoryów. Tymczasem lata schodzą na twardej pracy, dawanie lekcyi zajmuje dzień cały, dla pracy twórczej pozostaje dziennie godzina, najwyżej dwie. Pozatem dla rozwoju tego indywidualizmu brak jeszcze owego czynnika, który niebawem ma nadać kierunek całej twórczości. A czynnikiem tym zżycie się z muzyką kościelną i organową.

Rzecz dziwna: Franck wytrawny erudyta w każdej gałęzi muzyki, władający wirtuozowsko każdą formą kontrapunktyczną i obeznany do-

kładnie z literaturą muzyczną, tylko pobieżnie znał klasyczną kościelną muzykę wieku XVI. — Co prawda wydawnictwa Palestriny lub Orlanda były w tych czasach mało rozpowszechnione i dopiero uczeń Francka, Vincent d'Indy, wskrzesił kult starokościelnej muzyki we Francyi. Sam mistrz biadał czasami, że wskutek tych braków tworzy tylko muzykę „dla kościoła“ lecz nie tworzył muzyki „kościelnej“, owej zaginionej wspaniałości, której korzenie tkwią w chorałach gregoryjańskich, a systematyczny rozwój, doprowadzony do rozkwitu, wiąże się z imieniem Palestriny. Mimo to Msza trzygłosowa, ofertorya, motety Francka, są dziełami wysokiego natchnienia, zgoła różne od mdłej lub teatralnie szlachetnej ówczesnej muzyki kościelnej. Są to modlitwy pełne skruchy, pełne głębokiej miłości.

Pod koniec piątego dziesiątka lat zeszłego stulecia kończyła się budowa bazyliki św. Klotyldy, dla której organy budował słynny organomistrz: Aristido Cavallé Col. Technika budowy organów zawdzięcza mu kilka cennych wynalazków, a zmysł artystyczny, którym się kierował przy zestawianiu pojedynczych głosów przydał mu w kołach fachowych epitet konstruktora-poety. Powołanie Francka na posadę organisty przy kościele św. Klotyldy odebrało mu troskę o zarobek. Tu znalazł spokój, tu siedząc przy ukochanych organach, w wolnej improwizacyi wyspiewywał na nich

seraficzne melodye, mające potem zdobić oratorya „Rédemption“ „Béatitudes“. We wnętrzu kościoła słabo oświeconego fioletem światłem, łamiącym się w rozetach gotyckich okien, przez długie dziesiątki lat rozlegały się co niedziela dźwięki płynące wprost z głębi wierzącego serca, wobec których, wedle opowiadania uczniów, blednąć miały rzeczy, spisane przez mistrza; tu unoszony potęgą własnych swych myśli popadał w ekstazyjne zachwycenie. Człowiek wzrostem niewielki, o czole olimpijskiem, ostro zarysowanym nosie, szerokie usta, gładko golone, pod brodą schodziły się faworyty. Wyglądał raczej, jak fryzyjski żeglarz. Oczy głęboko osadzone nadzwyczajnie żywe i pełne dobroci. Tak go nam opisuje wierny długoletni uczeń jego, V. d'Jndy, tak nam go przedstawia na obrazie Jeanne Rongier, siedzącego przy klawiaturach, jedną ręką po klawiszach wodzącego, drugą po szeregach registrów. Liszt, po wysłuchaniu poematów organowych Cezara Francka, nie wahał się stać je na równi z arcydziełami Bacha.

W muzyce organowej Franck stwarza nowy styl, zrywając z pseudoklasycyzmem Mendelssohna i z mdłymi archaizmami paryskiej szkoły Niedermayera, tworzy nową formę chorału. Nie wzornje się, jak Brahms na „Choralvorspiele“ Bacha, nie podkłada, jako podwalinę kontrapunktyczną melodyi, protes-

tanckiego chorału, tylko w utworze dłuższym o miarowem tempie wyklada naprzód kilka tematów, poczem we formie „wielkiej waryacji“ doprowadza je do tematycznego rozwoju, aż z pośród tonów, coraz szerszą strugą płynących, dobywa się pod koniec jedna myśl, dominująca całą pełnią siły: melodia chorału. Styl tych utworów organowych bynajmniej nie jest zaprzeczeniem kontrapunktu; nigdy pogłębienie harmoniczne i erudycya nie przechodzą w nużącą scholastykę. Franck, podobnie jak Wagner i Bruckner, potrafił we fudze przemówić mową własną. Od uczniów swoich wymagał, aby kontrapunkt ich nie gubił się w beztreściwym kombinowaniu, ale aby zawsze zachował piękność linii melodyjnej. Cała twórczość jego, pomimo modernizmu głęboko tkwi w tradycyi, tradycya jednak nigdy nie przechodzi w konwenans. Zazwyczaj trudno dopatrzeć się laikom wpływów klasycznych na muzykę modniejszą, najistotniejszych wpływów tych, które są rezultatem studyów budowy i transformacji tematycznej. Stąd powszechne przez długi czas mniemanie, że Franck stoi na uboczu od rozwojowego postępu muzyki, jako dziwak i mętny fantastyk. Studium Bacha prześwieca we fudze fortepianowej organowej, w soczystej kontrapunktyce drugiej części „Béatitudes“. (Dok. nast.)

*Karol Stromenger.*

## KORRESPONDENCYE.

### Protokół ze Zgromadzenia PP. organistów w Wadowicach dnia 9. lutego 1911 r.

Zaproszonych kolegów z dekanatu Wadowickiego i sąsiednich dekanatów było 26. Obecnych było na gromadzeniu 6 kol. t. j. miejscowy: kolega, J. Niewidowski, u którego się odbyło zgromadzenie, St. Partyka z Choczni, St. Medoń z Wieprza, Fr. Wojewodziec z Andrychowa, Fel. Jurecki z Łękawicy, i N. N. kol. ze Suchy. Koledzy z Palczowie, Mucharza, Lanckorony nieobecność usprawiedliwili z powodu przeszkód służbowych.

Kol. Niewidowski zagaił zgromadzenie, które się odbyło poufnie; przedstawił jasno i dokładnie pracę naszego komitetu, który tak niezmiernie pracuje nad wywalczeniem jakiego polepszenia bytu organistów. Przyznać musimy, że obecny komitet związku organistowskiego pracuje nad wyraz dodatnio, jeżeli potrafił przekonać Najprzew. Konsystorz krakowski o naszych słusznych żądaniach, tak, że tenże od siebie przesłał memoryał do Wydziału krajowego z prośbą o spieszne załatwienie naszej sprawy. Znak to dobry, że się dużo zmieniło na lepsze, tylko PP. od nas samych zależy reszta. PP. koledzy! gdybyśmy na prawdę wiedzieli czem jesteśmy? dawno moglibyśmy coś wywalczyć dodatniego, lecz niestety z bólem serca przyznać nam trzeba, że nam brak organizacji i

solidarności. Przypatrzmy się najniższej kategorii ludzi t. j. robotnikom dziennym! Od nich nam trzeba się uczyć rozumu; czy to nie wstyd dla nas?

Dekanat Wadowicki pod względem muzyki i oświaty stał, można powiedzieć, na pierwszym miejscu. Nie było ani jednego roku, żeby organiści nie odbyli 2 do 4 zebrań i nie stanęli wszyscy jak jeden mąż, lecz obecnie się dużo popsuło; zamiast iść naprzód, cofamy się wstecz. Najlepszy dowód z obecnego zgromadzenia. Na to zło składają się 4 przyczyny:

1) Organiści zdolniejsi znając swe stanowisko, mają się na wszystkie strony ubocznych zajęć, a żeby za młodszych lat coś oszczędzić na czarną godzinę.

2) Organiści zamożniejsi, którzy nie potrzebują się starać o jutro, pewni tylko siebie z dumą spoglądają na biedniejszych; im wszystko w głowie, tylko nie to, a żeby myśleli o jakich zgromadzeniach, czytaniu gazetki zawodowej oraz spotkaniu się z biedniejszym kolegą.

3) Ci zaś biedacy nie mając do tych pierwszych zaufania, spokojnie pędzą w zaciszu żywot nędzarza, zgadzając się z wolą Najświętszego.

4) Totumfacy znów dumni ze swego stanu duchownego, pełnią obowiązki zakrystyana, grabarza itp. a przy tem dwoma palcami szturchają po klawiszach, strasząc w

najodleglejszych dziurach szczury i t. p. zwierzątka.

Ale koledzy w górę serca, nie traćmy odwagi i nadziei, skupiamy się około Związku Organistów. a doczekamy się kiedyś lepszej przyszłości.

W końcu zgromadzeni koledzy uchwalili wotum zaufania naszemu

komitetowi, oraz, ażeby każdy kolega był prenumeratorem „Związku organistowskiego.“ Na cele organizacji i inne wydatki komitetu złożyli koledzy 17 koron, które zostały przesłane kol. Flaszy do Krakowa.

Chocznia 17. ltego 1911.

*Stanisław Partyka.*

## KRONIKA.

**Udział w Wiecu organistowskim** i Koncercie religijnym zgłosiło dotąd kolegów 80.

Ze względu na to, że pragniemy w tej sprawie rozpocząć działalność, upraszamy o rychłe zapowiedzenie w tym zjeździe.

**W przyszłym numerze** umieścimy artykuł w sprawie ubezpieczenia organistów.

**Koncert Kreislera.** Dzięki biur koncertowemu p. M. Türka, który jest wytrawnym znawcą artystów udało nam się posłyszeć w ubiegłym miesiącu prawdziwie dojrzałego skrzypka Fryderyka Kreislera.

Cały świat artystyczny z uwielbieniem spogląda na tego tytana muzyki i gdziekolwiek się tenże zjawi podbija sobie serca nie tylko słuchaczy, lecz także potrafi złagodzić pióra najgroźniejszych krytyków. — I nie dziw, że i nasz gród powitał z zapałem tego rzadkiego gościa. — Odegrał on ciężkie nad wyraz utwory starołoskich kompozytorów, ponadto i Bacha „Gavotte“, i Sonatę D dur Händla, wreszcie zaprezentował się i swemi płodami nawskróś artystycznego ducha. W wykonaniu dzieł obcych

mistrzów słać w nim musimy rzeźbiarską rękę i umysł genialny, w jego zaś własnych kompozycjach zdumiewać nas musi głębia namiętnego uczucia, muzyka czysto nastrojowa, pełna uroku i nieocenionej wartości, wykwinna i melodyjna. — Akompaniował znakomitemu skrzypkowi wirtuozowi poecie Ernest Grósz, prof. konserwatorium w Budapeszcie, który na fortepianie Bösendorfera jak gdyby wydzwonił prześliczne „Le rossignol“ Liszta-Alabieffa. Ponadto zdumiał on nas niezrównaną techniką. -- Koncert należał do najbardziej udanych w tegorocznym sezonie. *Z. Scerethi.*

**Dla braku miejsca** redakcyja odpowie na liczne korespondencye dopiero w przyszłym numerze.

**Upraszamy o umieszczenie** następującej notatki:

Szanowny Komitecie „Zw. org!“  
Podczas gdy prawie w każdej parafii XX. Proboszczowie starają się o polepszenie bytu swych organistów, w powiecie Rzeszowskim, co z uznaniem podnieść należy, są także XX. Proboszczowie, którzy nie tylko podnoszą organistom dochody kościelne ale ponadto wyszukują uboczne zajęcia. A są i tacy,

k którzy ze swego gruntu ustąpili, stosując się do życzenia JE. Najprzewielebniejszego ks. Biskupa naszego: Pelczara, któremu dobro organistów zawsze leży na sercu.

Natomiast nie obowiązuje to nie ks. *Malnowskiego*, prob. w *Słocinie*, gdyż nie tylko, że organiście wszystkie dochody poobcinał do setnej części, czego by pewnie w całej diecezji nie spotkał, obecnie powycinał najlepsze drzewa owocowe w ogrodzie organistowskim (stanowiące prawie główną część dochodów miejscowego organisty) i w tem miejscu wystawił dom, wydzierżawiając go na karcznię, nie zważając na to, że miejsce to jest pod samym kościołem, czego nawet ustawa zabrania.

Organistówek zamieszkują miejscowe nauczycielki, płacąc za to czynsz ks. Proboszczowi. Piszemy to

z boleścią, gdyż inna droga okazała się bezskuteczna; nadmieniamy zarazem, że jeżeli tenże ksiądz swego postępowania wobec organisty nie zmienia, zajmijmy się jego osobą szerzej, co by mogło jednak mieć bardzo przykre następstwa.

(*Następuje kilka podpisów organistów z sąsiedztwa.*)

**Kolega** p. Wincenty Kołodziej w Piwnicznej przeznacza ze sprzedaży wyrobów masarskich 2<sup>9</sup>/<sub>10</sub> na cele organistowskie. (Czytaj anons.)

Wyrażamy nadzieję, że pp. Koledzy w razie zapotrzebowania pomnożą fundusz organistowski.

**Na fundusz organistowski** złożyli następujący panowie: Michał Grądziel, Żwiernik 20 h., Przew. X. Wiktor Ostrowski, Jagielnica 1 k., Antoni Mucha, Niewodna p. Wiśniowa za Wisłokiem 1 k., Jan Świerad, Jasło 2 k.

## R O Z M A I T O Ś C I.

### FRYDERYCZEK.

(Szkic nowelistyczny).

Słońce się łuną chyliło czerwona, las się krył w cieniach cichego wieczoru a popod niebiosy płynęły obłoczki, mrąc gdzieś w bezbrzeżnej oddali. Nastroj wieczornej chwili odbijał się i na łąkach moczarzy-  
stych, na których ostatni schorzał promień zachodzącego słońca się bawił i na krzewach złotolistnych, gdzie granie milknęło ptaszęce. Chłodne wietrzyki przeciągały ponad drzewa leśne, ponad dom zaszargany, ponad szczyty gór głuche. Igrał w tym wieczorze jakiś smutny uśmiech, co duszę przenikał

do głębi. Z wnętrza zaszarganego domu fortepianowe tony napełniały balsamem okolicę, i tam w niej konały. To pani Chopinowa tak pieściła naturę, wygrywała najmiłsze dla serca ludzkiego molowe koncerty wielkich mistrzów. Mały Fryderyczek zabawiał się wtedy huśtawką w ogrodzie ze siostrzyczkami. Gra fortepianowa jak grom uderzyła tego miłego chłopczyka. Siedząc na huśtawce, w mgnieniu oka zeskoczył na murawę poleciał jako lekki ptak do „maminego“ salonu. Cicho jak złodziej uchylił

drzwi do pokoju, zapierając dech w piersiach. Chwilę tak stał, łowiąc najgłębsze nawet pianissima. Wreszcie ukląkł i jak wąż wczolgnął się pod fortepian kwiatami i drzewkami okolony.

Właśnie „mamica“ przestała grać, gdyż zmieniła koncert. Tymczasem mały Fryderyczek ułożył się wygodnie na miękkim wełnistym dywaniku i nadsłuchiwał czy też nie pojawi się jakiś „stlasny“ akord. Czekał i czekał Szopenek, aż ta „moja mamcia“ znowu zagra. Oj te-laz już mamcia zadudli, oj, oj jus, jak się cieszę, oj, oj! Tak sobie cichutko śpiewał ale tylko na wargach. Tymczasem wysiedział się dość długo, ciągle szepcąc: oj, oj, gdyż „mamica“ poszła wołać „Frydzia“. Dopiero od lokaja dowiedziała się, że jej synek bawi się jeszcze w ogródku. Wróciła więc do fortepianu. „Oj jus mamcia jus zadudli, oj, oj!“ Siedział tam biedaczek, spragniony muzyki. W tem „stlasnym“ akordem „zadudliła“ pani Chopinowa. Fryderyk drgnął. Serduszko mu gwałtownie zabiło. Wnet jednak uspokoił się i słuchał.

Włosy mu się jeżyły na głowie, drżał jak we febrze, ciskał się i czerwienił. Wreszcie z głębokiego przejęcia się wybuchnął głośnym płaczem. Pani Chopin usłyszawszy krzyk dziecka o mało nie popadła w obłęd. Wstała natychmiast od fortepianu, by dziecię swe lubie popieścić i w płaczu ukoić. Poodsuwała kwiaty i wazony i Frydzia spazmującego poczęła tulić do pier-

si. Mały Szopenek płakał i płakał coraz rzewniej.

Ciszono go, i pocieszano dość długo nim odzyskał przytomność. Gdy otworzył oczka łzami srebrzyste, i zapytano go o powód płaczu, wtedy Fryderyczek odparł: „Bo mamcia tak dudli, ze tak ładnie, — chodź mamciu jesce dudlić!—Tak noc zapadła gwiazdzista.

Księżyc błyszczał z wysoka jak złota kula i siał blaski wokół srebrzyste, oblewając życiem ziemię smutną, cienną..., w dali rysowały się kontury boru, podobnego do jakiego olbrzyma z rozpostartymi rękami i głową zadartą do góry. I nic tej ciszy nie głuszyło nocnej, jeno monotonne żab tęsknych wołanie, jeno drzew leśnych szum jakiś tajemny. Noc i nad Chopinami zawisła skrzydlata. Światła w domu pogasły a Morfeusz namiętny objął ludzi stadko. Godziny mijały leniwie. Wreszcie i północ wydzwo-niła na zegarze domowym.

Cicho otworzywszy drzwi i lekko zamiatając nogami, dotarł Fryderyczek w nocnej koszulce do salonu „mamci“, wygramolił się z łatwością na stółek przy fortepianie i przyglądał się jakąś chwilę przez okno. Nasycony widokiem usadowił się wygodnie na krześle i począł grać. Początkowo ledwo co dotykał klawiszy, gdyż strach go ogarniał, że zbudzić może rodziców. Później kiedy słyszał, że nic się nie rusza, uderzał głośniejsz w instrument, lecz jeszcze z uwagą, gdy jednak nikt mu i w tem nie przeszkodził po-

czał tak „dudlić“ jak „mancia“. Grał tą tak się roznamiętnił, że nie poza sobą nie słyszał. Do tych „stłasnych“ akordów brał taki rozmach swemi rączkami, że rzekłbyś, że to dojrzały artysta. Tymczasem w całym domu narobił wrzawy. Zbiegli się rodzice i jego siostry, lokaje i sługi. Nikt mu nie przerywał. Szopenek „dudlił“ sobie i „dudlił“. Wreszcie znużony odstąpił od fortepianu i maszerował do spania. Wtem natknął się na ojca, który go podniósł i już miał go pobłogosławić różeczką, gdy w tem mały synalek począł wołać: „Puść mi taciū, puść, bo idę spać“. Ojciec zamiast różeczki poczęstował go całusem, co też wszyscy prawie domowuicy uczynili.

Rozweselona rodzina pokładła się po tej burzliwej nocy do nowego snu, z którego ją dopiero złocisty promień różanopalcej jutrzeńki powitał. *Zygmunt Scerethi.*

### Zdarzenie prawdziwe.

Pan P., w swoim czasie urzędnik, straciwszy posadę, oddawał się coraz częściej próbie alkoholu, przez wychylanie kieliszków a później nawet szklaneczek okowity. Skutek był błogi, bo p. P. w stanie nietrzeźwym, polecał się opiece Morfeusza i w ten sposób zapominało się o smutnej doli.

Pewnego dnia, serdecznie ulu-

lany p. P. kroczył chwiejnie do siebie, aby tu, za drzwiami bramy spędzić godzin kilka, tymczasem nieludzki gospodarz wyprosił gościa. Naturalnie nie pozostało nic innego, jak ulokować się w innej bramie sąsiedniego domu. Nieszczęście chce, że zobaczył to policyant a znając dobrze nałóg p. P., zaznaczył, że skoro nieszczęśliwiec nie opuści miasta — każe go zawieźć na policyę. Nie podobało się to p. P. — ale nie tracąc fantazyi — kroczy na cmentarz. Było to zrana. Zajęty kopaniem mogił grabarz nie zauważył p. P., gdy tenże wśliznął się do otwartej mogiły.

Gdyby nie to, że o g. 5 kondukt pogrzebowy okolił grób, w którym smacznie chrapał amator alkoholu — byłby p. P. należycie wypoczął i wytrzeźwiał; tymczasem skoro nad grobem stanęli wierni z kapłanem na czele — gdy wszyscy w żałobnym nastroju na chwilę umilkli — usłyszano smaczne chrapanie żywego nieboszczyka. Muiej rozżaleni wierni, aby na głos nie parsknąć od śmiechu, pozakrywali sobie usta bądź to ręką bądź chusteczką w chwili, gdy biedaka śpiącego rozdrażniony grabarz cucił łopatą i słowy: „a ty pijaku, wyłazisz ty z grobu!“ Zbudzony mężczyzna, drapiąc się niezgrabnie do góry, odrzekł: „Czy i w grobie nie dacie mi spokoju!“

Wyśmienitą w smaku  
**CZYSTO WIEPRZOWA.**  
**K I E Ł B A S E**

poleca

**Wincenty Kołodziej w Piwnicznej.**

Za kilo (bez opłaty pocztowej) liczy się 1 K. 90 h.

Ze sprzedaży przeznaczają się 2% na cele organistowskie.

## HARMONIUM

w dobrym stanie, 1½ głosowe, 8 rejestr., 5 octav,  
 z silnym organowym głosem, dobrej, firmy tanio do  
 sprzedania.

Wiadomość u p. J. Jędrysek organisty w Koszaranie p. Jeleśnia.

Firma  
 chrześcijańska

# Konrad Kaim i Syn



Lwów,  
 Kopernika 16.

Pierwszy, o największym wyborze na całą  
 Galicyę Skład harmonii: szkol., kościel., z pe-  
 dałem i koncertowych. — Stałe 30 szt. do  
 wyboru. — Sprzedaje, wymienia i wypożycza.

### NOWE:

Harmonium system ameryk. od Kor. 160, o miłym tonie zwyż do	K. 800
Pianino krzyżowe czarne lub mahoniowe od	K. 560
Fortepian krzyżowy, czarny lub mahoniowy od	K. 860
Instrumenta orzechowe jasne o 20 Kor. taniej a wysłane z fabryki ta- niej od 20 do 40 K. wypada kupującemu.	

### UŻYWANE:

Fortepian krótki od	K. 300
Pianino od	K. 350
Harmonium od	K. 100

Na żądanie wysyła stroiciela-technika również na prowincyę.

**Najniższe ceny za gotówkę. — Najprzystępniejsze warunki na raty.**

Filie: Tarnów — Zakopane.

## O G Ł O S Z E N I A.

**Instrumenta dęte tanio do sprzedania**

Wiadomość w redakcyi „Związku organist.”

Wszelkich druków dla Przewielebnych Urzędów parafialnych dostarcza po cenach przystępnych  
**Drukarnia Józefa Styry w Tarnowie.**

**1911 r. Wydawnictwa rok XIII.**

Zaproszenie do przedpłaty na

**„NOWOŚCI MUZYCZNE”**

Miesięcznik nutowy na fortepian z dodatkiem literackim.

Pismo wychodzi przy końcu każdego miesiąca zeszytami, zawierającymi utwory klasyczne, salonowe, wyjątki z oper, operetek, i tańce; w dodatku literackim: liczne wiadomości ze świata muzycznego.

Zadaniem „NOWOŚCI MUZYCZNYCH“ jest dostarczanie abonentom aktualnych wartościowych utworów po niezwykle niskiej cenie prenumeracyjnej.

**Warunki przedpłaty:**

W WARSZAWIE ROCZNIE **5** rb., NA PROWINCYI **6** rb. ZAGRANICĄ **7** rb. Półrocznie i kwartalnie w tymże stosunku.

*Zeszyt okazowy 60 kop.*

**Premja dla rocznych abonentów.**

a) bezpłatnie: trzy poprzednie zeszyty, lub portret Chopina i b) za pół ceny 1/2 za 1 rub. 50 kop A. B. C., najnowszą szkołę na fortepian prof. A. Różyckiego. Przesyłka premium 30 kop. Oprócz tego, dla każdego tysiąca rocznych abonentów, wnoszących przedpłatę do naszej administracyi, przeznaczają się jako NADZWYCZAJNE PREMIUM P I A N I N O K R A. **JUWEJ FABRYKI W CENIE 500 rb.**

Premjum wygrywa posiadacz kwitu, którego TRZY OSTATNIE CYFRY będą odpowiadały takimże cyfrom głównej wygranej 196 loterji klasycznej Królestwa Polskiego; losowanie w Czerwcu 1911 r.

Adres redakcyi i administracyi: WARSZAWA,  
 Krakowskie Przedmieście Nr. 6, telefon 143-15,

**Redaktor i Wydawca LEON CHOJECKI.**

Wydawca i właściciel J. Styryna. — Odpowiedzialny za redakcyę Ludwik Styryna  
 Czcionkami drukarni Józefa Styry w Tarnowie.